

Dorota najzwyczajniej nas wyśmiała. Odrzucała wszelkie moje zastrzeżenia, zresztą, nie ma co ukrywać, wizyta Lidki wyraźnie poprawiła jej nastrój. Pierwszy raz od tamtego dnia śmiała się serdecznie, była wesoła i porzuciła to swoje spoglądanie w przestrzeń. Zapewniała nas, że czuje się znakomicie i w końcu Lidka zaczęła na mnie spoglądać jak na panikarza. Czułem się głupio, bo żadnych materialnych dowodów na nic nie miałem. Liczyłem tylko na to, że Lidka nie da się zwieść i nie uwierzy w moją naiwność.

Miałem rację. Lidka nie uwierzyła, a co najmniej zaczęła się zastanawiać. Ale co z tego? Nie mogła u nas zostać i po paru godzinach odjechała, tłumacząc się nawąłem zaległych obowiązków. Na moje szczęście zapowiedziała się na jutro po obiedzie i obiecała, że zrobimy sobie fantastyczną imprezę, bo zostanie z nami do następnego dnia. Dlatego rozstaliśmy się z nią w bardzo optymistycznym nastroju. Przynajmniej ja.

Reszta popołudnia upłynęła nam w zasadzie zwyczajnie. Nie tak jak dawniej, tylko tak jak od paru dni. Dorota chciała posiedzieć nad jeziorem, więc jej tam towarzyszyłem, a kiedy zapadł zmrok, wróciliśmy do salonu. O tańcach nawet nie wspomniałem, bo tak jak od kilku dni, włączyła telewizor i usiadła na sofie, jednocześnie przyzywając mnie do siebie.

Oglądała program, ale nie wiem co wtedy myślała. Miałem wrażenie, że jest jej wszystko jedno na co patrzy. Mimo wszystko, ułożyłem się z głową na jej kolanach. Lubiała to. Przeczesała wtedy palcami moje włosy, od czasu do czasu pochylała się, a wtedy całowaliśmy się i pieścili. Mógłbym tak leżeć i leżeć...

Skąd miałem wiedzieć, że jest to nasz ostatni wieczór? Że jutro o tej porze będę był jak pies do księżycy?...

Po którejś tam serii pocałunków, zaproponowała żebyśmy poszli spać. Nie ociągałem się, więc spokojnie odwiedziliśmy łazienkę a potem poszliśmy do łóżka. Wszystko przebiegało zwyczajnie, bez szaleństw. I tak jak dotąd, zaczęliśmy się pieścić przed snem.

Ale dzisiaj to wszystko przebiegało nie tak, jak przez ostatnie kilka wieczorów. Dorota, po raz pierwszy od dnia dyskoteki, wyraźnie przejęła inicjatywę. Przestała być cichą myszką, poddającą się tylko i reagującą na moje zabiegi. Nieoczekiwanie postanowiła grać pierwsze skrzypce.

Robiła to rewelacyjnie. Była jednocześnie i dziewicą, i kurtyzaną. Początkowo, gdzieś tam w zakątku głowy błysnęła mi myśl, takie bezgłośne pytanie, czy naprawdę jest to ta sama dziewczyna, która nie za bardzo wiedziała jak ma rozsunąć nogi, kiedy pierwszy raz poszliśmy do sypialni? Ale pojawiła się i przepadła. Na myśli nie było czasu. Pierwotny instynkt, tkwiący gdzieś w genach, zawładnął nami zupełnie. Pieściliśmy się tak zachłannie, jakby jutro świat miał już nie istnieć. Zresztą, jaki świat, o czym ja mówię... Byliśmy tylko my i to my byliśmy całym światem. Reszta nie miała znaczenia, nie liczyła się zupełnie. Poza nami nie istniało już nic... A my tworzyliśmy jeden organizm, bo nasze ciała przeniknęły się nawzajem. Pochłonałem ją w całości, albo to ona pochłonęła mnie... sam już tego nie wiedziałem. Wiedziałem tylko, że zjednoczyliśmy się absolutnie.

Tego nie da się opowiedzieć ani opisać. Nic więc dziwnego, że już po wszystkim, kiedy nasze oddechy nieco się uspokoiły, całowaliśmy się jak szaleni, dziękując sobie nawzajem za fantastyczny spektakl. To było niesamowite! W życiu tak się nie kochałem!

Próbowałem jej o tym powiedzieć, ale tylko mruknęła z niezadowoleniem i przycisnęła swój palec do moich warg. Znowu nie chciała słów. Chciała, żebym milczał. Więc zamilkłem. I tylko nasze ciała jeszcze długo trwały w pełnym oddania uścisku...

Tym razem inaczej się nie dało. Musieliśmy jeszcze raz brać prysznic, oraz zmienić prześcieradło. I tu Dorota przez cały czas zachowywała się wobec mnie tak miło, tak czule, aż pomyślałem, że na szczęście wszystko rozeszło się po kościach. Bo była taka jak dawniej. Wesoła, rozmarzona i wręcz prowokująca. I nie robiła niczego wbrew mnie, tylko sama prosiła o współdziałanie. Chociażby przy zmianie prześcieradła. W dodatku znowu dumnie paradowała zupełnie nago...

Było to o tyle interesujące, że od czasu dyskoteki zrobiła się jakoś dziwnie wstydliva. Nie chciała rozebrać się nad jeziorem, a kiedy próbowałem pod klonem dobrać się ustami do jej piersi, to szybko mnie odpychała i od razu poprawiała stanik, jakby ktoś mógł nas zobaczyć. Wieczorem zaś, już w łóżku, zawsze prosiła, żebym zgasił światło. Zostawała nam wtedy tylko symboliczna lampka, przy świetle której można było bez problemów trafić do drzwi i niewiele więcej. Bo więcej światła nie dawała.

Zupełnie nie rozumiałem jej zachowania, tym bardziej, że teraz oglądając ją w pełnej krasie, nie widziałem niczego, co mogłaby chcieć przede mną skrywać. Jej ciało było nadal kwintesencją urody, wdzięku i piękna. Wszystko miała na swoim miejscu, w odpowiedniej ilości oraz wielkości. Była po prostu śliczna. A dyskoteka wcale nie przyniosła jej żadnego szwanku na urodzie.

Gdy wróciliśmy już do łóżka, wszystko działo się normalnie. Po kilku pocałunkach na dobranoc, ułożyła się obok mnie w swojej ulubionej pozycji. Takiej, jaką wybrała u mojego boku jeszcze na początku lata. I już jej nie zmieniła. Teraz też, wtuliła się plecami we mnie i tylko jej dłonie, dzisiaj wyjątkowo mocno ścisnęły moją rękę, obejmującą jej talię. Jakby nie chciała, żebym ją stamtąd zabrał...

Ranek też zaczął się zwyczajnie. Przypilnowała mnie abym zażył leki, potem pobiegaliśmy trochę, poszliśmy pod prysznic, a później wypiliśmy kawę i zjedliśmy skąpe śniadanie.

Należało zrobić zakupy. Przecież na popołudnie zapowiedziała się Lidka. Nie wiadomo czy coś przywiezie.

Ale Dorota znowu odmówiła wyjścia do sklepu.

- Tomek, jedź sam – oznajmiła. – Wiesz równie dobrze jak ja, co można kupić. A ja nie mam ochoty nikogo oglądać.

- Słoneczko, powiesz mi wreszcie co się stało? – zapytałem. Powrót jej fochów zaczynał mnie irytować.

- Nic się nie stało – oświadczyła kategorycznie. – Już ci mówiłam. Nie chcę iść do sklepu i już. Po prostu. Nie lubię się tam pokazywać.

Westchnąłem tylko i wyszedłem z domu.

Pojechałem rowerem. Barbara wprawdzie była na rannej zmianie, ale trafiłem na spore oblężenie sklepu i nie było mowy, aby porozmawiać o czymś innym, poza zakupami. Poprosiłem ją tylko, żeby dała mi coś na wieczornego grilla, doliczyłem ją do uczestników, żeby wiedziała o jakie ilości chodzi, z czego była wyraźnie zadowolona, potem wszystko wrzuciłem do siatek, zapłaciłem i wróciłem do domu.

Doroty w kuchni nie było. Trochę byłem zdziwiony, bo raczej pilnowała moich powrotów i zawsze starała się sprawdzać jakość towaru. Ale teraz musiałem poradzić sobie sam. Wypakowałem więc zakupy, powkładałem do lodówki i pojemników, a potem stanąłem nieco zdezorientowany. Należało jej poszukać. Mogła być w łazience, ale na wszelki wypadek, po drodze, zajrzałem do salonu.

Siedziała nieruchomo na sofie i patrzyła w ścianę naprzeciwko. Nawet nie odwróciła głowy, gdy wszedłem i podchodziłem do niej.

- Stało się coś? – zapytałem pełen niepokoju, bo jej zachowanie było całkowicie nienaturalne. Słyszała przecież, że wchodzę, ale nawet nie drgnęła i nie spojrzała w moją stronę. Dopiero po chwili odwróciła głowę, uśmiechnęła się niepewnie, po czym wstała i ujęła moją dłoń.

- Chodź ze mną – powiedziała cicho i łagodnie.

Zaprowadziła mnie do sypialni, a tam od razu zrzuciła bluzkę i rozpięła biustonosz.

- Popieść mnie, proszę! – wyszeptała jakoś tak niepewnie, że nie wiedziałem co mam o tym wszystkim myśleć. Ale posłusznie ułożyłem ją na łóżku i zacząłem zabawę jej piersiami.

To było zupełnie nie to, co wczoraj wieczór. Jakieś głupie myśli zawładnęły moją głową i nie umiałem skoncentrować się na tym co robię. Próbowiałem się otrząsnąć, ale to nic nie dawało. Wiedziałem, że zachowuję się niczym automat, jak mechaniczna zabawka i po raz pierwszy, pieszcząc Dorotę, miałem problemy ze wzwodem. Wczorajszy wieczór był bardzo wyczerpujący, co teraz czułem w lędźwiach, ale chyba to nie dlatego nie czułem podniecenia! A jeszcze ta świadomość, kiedy panicznie zdałem sobie z tego sprawę... tylko pogorszyła całą sytuację. Moja męskość najnormalniej zwisała! I nie chciała się podnieść!

Moje rozpaczliwe, nieskoordynowane próby zajęcia się ciałem Doroty nie przynosiły żadnego rezultatu aż w końcu się poddałem. Padłem na łóżko obok niej i znieruchomiałem. Było mi wstyd. Prosiła mnie o pieszczoty, a ja ją zawiodłem... Czułem się fatalnie. Zamknąłem oczy i leżałem nieruchomo.

Po chwili wzięła... sprawę w swoje ręce. Jakby sprawdzała moje możliwości. Nie reagowałem. Bo co mogłem zrobić? Wiedziałem, że słów zachwyty raczej nie usłyszę...

Dorota jednak nie zrezygnowała. Pobawiła się trochę moją męskością, chociaż tak naprawdę to nie było czym, a kiedy zorientowała się, że to nie przynosi rezultatu, jej gorące usta zaczęły całować moje oczy. Leżałem bez ruchu, a ona powoli, z namysłem, jakby się delektując, całowała moje policzki, nos... i wreszcie nasze wargi się spotkały.

To nie były zdawkowe pocałunki, jednak oczu nie otwierałem, bo nie chciałem spotkać jej spojrzenia. Bałem się, że jej wzrok będzie bardzo ironiczny...

I nie wiem, jakie to jej spojrzenie było. Bo jej usta powędrowały niżej. Całowała moją szyję, piersi, pępek... aż wreszcie dotarła i niżej. Jednocześnie całe jej ciało przesunęło się, coraz bardziej zbliżając tułów do mojej twarzy. A kiedy otwarłem oczy i to ujrzałem...

Moje dłonie same schwyciły jej biodra, nasuwając je nad głowę, po czym... moje męskie siły powróciły. Poczułem jak jej wargi obejmują moją męskość, a wtedy wtuliłem głowę pomiędzy jej uda, zanurzając w nich moją twarz...

I znów świat odpłynął gdzieś w nieznane... i znowu to my byliśmy całym światem... A poza nami nie było niczego, a przynajmniej nic się nie liczyło.

Trochę niekonwencjonalnie zakończyły się te nasz pieszczoty, ale nie miałem wrażenia, że sprawiłem jej przykrość. Wprawdzie zaraz potem pobiegła do łazienki, zresztą ja poszedłem za nią, ale kiedy już się umyła, przed wyjściem, gdy jeszcze była zupełnie naga, objęła mnie za szyję i wycałowała tak, jak tylko zakochana dziewczyna potrafi. A ja nie byłem gorszy! Kochałem ją i dawałem temu wyraz, chociaż znowu, gdy chciałem o tym mówić, położyła mi palec na ustach. Uznałem to za nową konwencję i nie protestowałem. Jeszcze wtedy świat był taki piękny!

Grom z jasnego nieba strzelił zaraz później, kiedy wróciliśmy do sypialni, żeby się ubrać.

Zbierałem z krzeseł i z podłogi swoje części odzieży, nie zwracając uwagi na to, co zakłada na siebie. Poza tym przyszedłem już do siebie i moje myśli powędrowały w stronę planów na resztę dzisiejszego dnia. Chciałem jej opowiedzieć o tym, co przyniosłem ze sklepu i co można przygotować na dzisiejszy wieczór.

- Wiesz, Barbara wcisnęła mi jakieś żeberka i coś z indyka na dzisiejszego grilla...

- Tomek, przestań! – usłyszałem jej wrzaskliwy protest. Spojrzałem na nią zaskoczony. To nie był jej ton, ani jej styl! Nigdy tak nie zareagowała na jakiegokolwiek moje słowa. A jeszcze teraz? Po tym jak dopiero byliśmy w łóżku?...

Jeszcze niczego nie rozumiałem.

Stała przy szafie, już w bieliźnie a jej dłonie skrywały twarz.

- Nie rozumiem... – powiedziałem, zaskoczony i zupełnie bezradny. – O co ci chodzi?.

Opuściła ręce i zobaczyłem jej wzrok. Spłoszonego zająca. Serce mi niemal stanęło.

- Tomek... – odezwała się już spokojnie i wolnym krokiem podeszła do mnie. – Usiądź! – powiedziała.

Przysiedliśmy na krawędzi łóżka i zaraz usłyszałem wyrok.

- Tomek... Ja wyjeżdżam. Wyjeżdżam dzisiaj... Muszę...

W sypialni nie było tyle tlenu, żeby umożliwić mi oddychanie. Padłem do tyłu, na plecy, zamroczony jak po nokaucie. Dorota natychmiast mnie podniosła, poklepała po plecach i widząc, że jednak żyję, przytuliła do mnie swoją głowę.

- Tomek, przebac mi... Proszę!... Zrozum, ja muszę!...

Nie płakała, ale dusiła w sobie łzy.

- Dlaczego musisz?... – zaskowyczałem resztką tchu.

- Jutro wraca Kamil – padła prosta odpowiedź. – Kiedy ty byłeś w sklepie, miałam telefon od taty. Moja teściowa podniosła alarm. Tomek... ja naprawdę chciałam być z tobą jeszcze przez ten tydzień, do końca wakacji. Bo tylko tyle mogłam ci jeszcze ofiarować. Ale to się nie udało...

Oszalałem. Przez pierwszą sekundę miałem w głowie tysiąc myśli, których realizacja umożliwiała nam dalsze wspólne życie, żeby w drugiej zorientować się że nie ma tam nic. Była tylko pustka. Niemożliwość. I znów za moment wszelkie możliwe kombinacje krystalizowały mi się pod czaszką i znowu wierzyłem, że wszystko jest możliwe, a zaraz potem następowała pełna dekompresja i do głowy dochodziła wiadomość, że to już koniec. Nic tego nie zmieni. Pełny kolaps. Przed chwilą kochaliśmy się ostatni raz w życiu. I więcej nie będzie. Nigdy. Myśli falowały mi w głowie, jednak po kilku cyklach ta druga wersja przeważała i falowanie zaczęło się uspokajać. Byłem na tyle dorosły i doświadczony, żeby przestać się łudzić. Kiedyś, złudzenia kosztowały mnie zbyt wiele, odcierpiałem swoje i teraz byłem trochę uodporniony.

Ale i tak nie rezygnowałem.

- Dlaczego mówisz, że „tylko tyle”? – próbowałem ją jeszcze sprowokować.

Mówiłem głupio, ale w duchu już się nie łudziłem. Miałem za dużo lat i zbyt wiele już przeszedłem. Po pierwszej chwili szoku, pomimo ogromnej goryczy, zaczynałem myśleć logicznie. I wiedziałem, że nie mam szans. Takie słowa nie padają przypadkiem, tym bardziej zaraz po tym, kiedy wychodzi się z łóżka. Dorota miała wszystko wyliczone i przemyślane. Mówiła prawdę. W dalszym jej życiu ja się już po prostu nie mieściłem.

- A ty co byś chciał jeszcze? – zapytała niby zdziwiona, chociaż smutna.

Intonacja jej głosu nie wskazywała na bezczelność tych słów. Przeciwnie, brzmiały tak, jak jakieś pytanie, na które spodziewała się odpowiedzi. Być może nie zdawała sobie sprawy jak to zabrzmiało. I jak ja mógłbym to odebrać. Miała też prawo nie całkiem siebie kontrolować. Dlatego puściłem to mimo uszu i pomimo obraźliwego wyrażenia, udałem, że niczego nie zauważyłem..

- Dorotko, ja ciebie kocham! – objąłem ją i uściśnąłem z całej siły. Najpierw nie broniła się, skłoniła ku mnie głowę, oddała kilka pocałunków, jednak po chwili wyswobodziła się z moich objęć. Ale nie odeszła, tylko nadal siedziała tuż obok. I zaczęła mówić, a jej słowa już nie były płaczliwe, tylko siekły mnie, niczym listopadowy deszcz powiązany z jesiennym wiatrem.

- Tomek, nie wiem czy pamiętasz, ale ja obiecywałam ci tylko to lato. I starałam się dotrzymać słowa. Dawałam ci wszystko to co mogłam, to co umiałam i co potrafiłam. Jeśli oczekiwałeś więcej, to cię przepraszam, ale na więcej nie było mnie stać. Wiem też, jak wiele zawdzięczam tobie. Dużo, bardzo

dużo. Więcej nawet niż myślisz. Dałeś mi więcej niż podejrzewasz. Ale to i tak nie zmienia całej sytuacji. Ty masz żonę, rodzinę, a ja mam męża i nadszedł czas naszego rozstania. Dłużej nie możemy być razem.

- Kocham cię! – zawołałem rozpaczliwie, bo przez chwilę znowu ludziłem się, że pozostawi mi jakąś szansę.

- Tomek, wybacź! – zawołała i wstała z łóżka. – Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Wiem, że sprawiam ci przykrość, ale mnie też nie jest łatwo. Chyba nawet trudniej niż tobie. Możesz w to nie wierzyć, ale tak właśnie jest.

Podeszła do szafy i zaczęła się ubierać. A mnie wtedy zmroziło. Czy jest taka twarda czy taka nieczuła? Niedawno ulepiłem ją w łóżku niczym plastelinę... i poddawała się temu bez oporu, a nawet wręcz z radością... Która jej twarz jest prawdziwa?

- Dorotko... a gdybym się rozwiódł...

- Ani się waż! – zawołała i szybko wróciła, sadzając mnie znowu na łóżku. Usiadła obok i spojrzała mi prosto w oczy.

- Tomek, ja ostatnio widzę w myślach twoją żonę, gdy mnie pyta, dlaczego zabrałam jej męża. I nigdy nie byłabym w stanie uwolnić się od tego obrazu. Dlatego porzuć te swoje urojenia. Nigdy, przenigdy, to się już nie powtórzy. Dzisiaj kochaliśmy się ostatni raz. Chyba, że teraz chcesz jeszcze. Proszę bardzo. Jestem gotowa. Możesz robić ze mną co tylko zechcesz. Ale gdy już wyjadę poza ten płot, to nie możesz liczyć na nic. Bo mam wielki dług wobec twojej żony i wiem że nigdy nie będę mogła go spłacić. I będę musiała żyć z tego świadomością. Dlatego proszę cię, nie szukaj mnie nigdy, nie dzwoń, nie pisz, nie nachodź, bo to nie ma sensu. Wiem, że znasz mój adres, numer telefonu i bez trudu mógłbyś mnie odnaleźć. Ale bardzo cię proszę i błagam, przez pamięć dla tych naszych wspólnie spędzonych dni, nie rób tego! Nie próbuj wdzierać się w mój los i w moje życie. Bo tylko je utrudnisz i skomplikujesz. A sam niczego nie osiągniesz. Znasz mnie na tyle, żeby wiedzieć kiedy żartuję. A teraz nie żartuję. Było mi z tobą bardziej niż dobrze. I ja też dawałam ci tyle, ile mogłam. Nie skrywałam i nie żałowałam ci niczego. Ale więcej dać ci już nie mogę i twoją kochanką nigdy nie będę. Nasze drogi po prostu się rozchodzą. Byłam twoją kometa, jak to kiedyś trafnie zauważyłeś, los sprawił że nasze życiowe drogi się przecięły, ale komety mają to do siebie że szybko przemijają. I bardzo rzadko wracają. Uznaj mnie zatem za kolejną kometa w swoim życiu. Pojawiła się, błysnęła i już jej nie ma. I nigdy nie wróci. A teraz pozwól mi się po prostu spakować. Ja muszę dzisiaj stąd wyjechać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 12.05.2012 12:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.